Nr. 189. Kraków, dnia 21 Sierpnia — Piątek. Rok 1885.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
[W] prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
[W Pań]stwie Niemieckiem	26 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
[W m]iejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
[Do W]łoch, Francyi, Anglii, Belgii, [Szw]ajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — [illegible] F. A. Grigera i Główna trafika w Rynku — [illegible] koncesyonowane biuro (Silberstein) Hotel Saski przy ulicy Sławkowskiej — Handel [illegible] Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delonga i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Kraków, 20 sierpnia.

Powracamy dziś znowu do sprawy rodaków, wydalonych z Prus, nie ażeby wypowiadać opinię o tym postępku rządu pruskiego, który sam się sądzi dostatecznie i w opinii publicznej jest już potępiony. ale żeby wyrazić zdziwienie i ubolewanie z powodu pewnej obojętności w zachowaniu się i władz i społeczeństwa naszego wobec tego aktu barbarzyństwa i jego ofiar.

Przedewszystkiem nie umiemy sobie wytłómaczyć, co może być powodem tak długiej zwłoki ze strony władz rządowych, w załatwieniu podania komitetu o pozwolenie zbierania składek na rzecz ofiar rozporządzenia rządu pruskiego. Czyżby tu wchodzić mogła w grę polityka, i czy chęć nieobrażenia w niczem sprzymierzeńca pruskiego może spowodować pewne wahanie się ministerstwa austryackiego? Sądzimy, że w tym wypadku najdelikatniejsze nawet wobec sąsiada względy na przeszkodzie stać nie mogą. Rozumielibyśmy to w takim razie, gdyby wygnani byli politycznie u rządu pruskiego skompromitowani — gdyby powodem ich wygnania były czy spiski, czy rozruchy jakie, czy choćby tylko demonstracye. W takich razach rządy nieraz poświęcają względy ludzkości względom bieżącej polityki. Musi się nad tem ubolewać, ale można to przynajmniej zrozumieć i czemś uzasadnić. Ale w tym wypadku względy takie nie zachodzą. Wygnani niczem nie wykroczyli przeciw ustawom prusko-niemieckim, swojem zachowaniem się nie dali najmniejszego powodu do tego srogiego z nimi postąpienia. Nie są to spiskowcy, ani agitatorowie, ani „buntownicy“ — są to po prostu tylko ofiary, są ludzie nieszczęśliwi, których los musi współczuciem przejąć każdego, kto jeszcze ludzkich uczuć się nie pozbył. I nie można nawet przypuszczać, żeby sam rząd pruski mógł mieć za złe swemu sojusznikowi w Wiedniu, jeżeli tenże pozwoli na akt pomocy dla tych nieszczęśliwych wygnańców. Więc chcemy wierzyć, że dotychczas powodem zwłoki jest tylko zwykła u nas powolność biurokratyczna — i pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, iż ona rychło się skończy. Za dni dziesięć, najwyżej za dwa tygodnie napłynie odrazu większa liczba wygnańców — a wtedy zapóźno będzie rozpoczynać dopiero składki w chwili, kiedy już bezpośrednia czynna pomoc ma wejść w życie.

Ale — ze smutkiem to piszemy — i ze strony społeczeństwa naszego widzimy pewną obojętność. Póki nie ma pozwolenia rządowego, nie można urzędownie od komitetu organizować zbierania składek, urządzać kwesty itp. — ale wolno, skoro tylko cel nie stoi w sprzeczności z paragrafami kodeksu, składki nadsyłane przyjmować. Ofiarność publiczna mogła już się była objawić, a dotychczas objawiła się ona bardzo słabo. Czyżby to było rzeczywiste zobojętnienie na niedolę rodaków? Nie! tego bezwarunkowo przypuszczać nie możemy, nie chcemy. Ale ogólna w kraju bieda, pewna idąca za nią depresya umysłów, przyzwyczajenie chodzenia zawsze na pasku rządowym i oglądania się na to, co rząd czyni, czego sobie życzy, na co zezwala, odwykanie powolne od samodzielnej akcyi, jeżeli ona wybiega po za zakres bieżących spraw galicyjskich — oto jak sądzimy powody, iż dotychczasowe przygotowanie do akcyi pomocniczej tak mało znalazło poparcia.

Ale tak być nie może i nie powinno. Dawno już nie mieliśmy do spełnienia wobec rodaków z po za granic Galicyi obowiązku tak świętego, nagłego, koniecznego jak ten. *Res sacra — miser!* A cóż dopiero, jeżeli ten nieszczęśliwy jest nim bez własnej winy, jeżeli przed chwilą jeszcze uczciwie na chleb pracował, a dziś musi chwilowej szukać pomocy — cóż dopiero, jeżeli on jest rodakiem, a więc podwójnie sercom rodaków drogi — cóż dopiero, jeżeli powodem nieszczęścia jego jest, iż urodził się i pozostał Polakiem, jeżeli za to i tylko za to stał on się ofiarą polityki, która plami ostatnie już karty dziejów tego wieku cywilizacyi i postępu! Obojętność nasza czyniłaby nas współwinnymi tego aktu przewrotnej polityki, której ofiarą padają wygnańcy. Byłaby wstydem dla kraju, który dziś jedyny z wszystkich dzielnic Polski może na większą skalę pomoc zorganizować. Rodacy nasi z innych dzielnic patrzą na nas, i z naszego w tej sprawie postępowania wezmą miarę, czy poczucie wspólności jest już u nas tylko frazesem, czy też uczuciem żywem, które rodzi czyn. Miejmy nadzieję, że nie będziemy potrzebowali się rumienić. Obok wielu wad naszych i ta jest niemała, że zazwyczaj robi się wszystko w ostatniej już chwili, kiedy bezwarunkowo robić się musi. Być może, że wielu czeka tej ostatniej chwili. Otóż przypominamy, że ona już nadeszła. Między tymi, którzy w pierwszych dniach września przybędą, będzie wielu, których pomieszczenie nadzwyczaj będzie trudne: fabryczni robotnicy i górnicy z górnego Śląska. Ci będą musieli czas jakiś być utrzymywani kosztem ofiarności ogółu, zanim będzie można ich umieścić.

Kiedy z Rosyi wyganiano żydów, pomoc ze strony ich współwyznawców przyszła nadzwyczaj szybko i obficie. Nie dopuszczajmyż, aby porównanie wypadło na niekorzyść naszego chrześciańskiego społeczeństwa, którego pierwszą, główną cnotą powinno być miłosierdzie. Nie dopuszczajmy, aby Polaków mógł spotkać zarzut, iż nie dość są gorliwi i ofiarni w niesieniu pomocy dla rodaków, padających ofiarą tylko swej narodowości, ofiarą niepojętej a w ostatnich czasach tak bardzo podnieconej żądzy prześladowania polskiej narodowości. Nie dopuszczajmy, aby nas, którzy w Galicyi mamy swobodniejsze warunki politycznego bytu, posądzano, iż wyrobił się w nas pewien spokojny, wygodny egoizm, dozwalający nam obojętnie patrzeć na niedolę tej braci naszej, którą bezpośrednio dotykają prześladowcze zamachy.

Z Wiednia piszą nam:

Nowa Presse donosi w telegramie ze Lwowa, iż Seim galicyjski ma się zebrać już w październiku. Chociaż wiadomość ta podana jako pewna, to zaraz na pierwszy rzut oka uderza jej nieprawdopodobieństwo. Rada państwa zbierze się w końcu września, a *Budapester Correspondenz* zapowiada zwołanie delegacyj na koniec października. Delegacye zaledwie w połowie listopada ukończyć mogą pracę, a bardzo to nieprawdopodobne, aby sejm galicyjski obradował równocześnie z delegacyami, bo chociaż delegatów wybierze dopiero Rada państwa w październiku, ani wątpić można, iż w skład delegacyj wejdzie kilku posłów do sejmu galicyjskiego. To też napewno wam donieść mogę, iż dotychczas żadna nie zapadła decyzya ani co do zwołania Rady państwa, ani w kwestyi zwołania Sejmu galicyjskiego. To jedno nie ulega wątpliwości, iż Rada państwa się zbierze blisko końca września. O terminie zadecyduje rada ministerstwa dopiero w początkach przyszłego miesiąca, kiedy wszyscy ministrowie powrócą do Wiednia i cesarz w Wiedniu będzie obecny. Wtedy też dopiero zapadnie decyzya, czy i jakie nominacye na członków Izby panów nastąpią.

Z Cieszyna piszą do *Kuryera Lwowskiego* pod datą 17 b. m.:

„Dochodzą mnie słuchy, iż nietylko nie ma mowy o przyłączeniu całego powiatu cieszyńskiego jako ziemi polskiej do Galicyi, ale nadto liczne osoby z Białej starają się wszelkiemi możliwemi wpływami o to, aby część Galicyi, były obwód wadowicki, należący za smutnych czasów do byłej Rzeszy niemieckiej, t. j. te miasta i okolice, które płaciły podatek matrykularny do kasy rzeszy niemieckiej i były obowiązane stawiać 121 żołnierzy dla wspólnej armii niemieckiej, przyłączyć do Śląska. Są to miasta Oświęcim, Zator, Biała, Andrychów, Kęty, Wadowice aż po Kalwaryę.

„Spodziewać się należy, iż przez niniejsze me doniesienie zwróconą będzie uwaga naszych wpływowych, i że obok zaprzęczeń urzędowych i półurzędowych, zażegnaną zostanie raz na zawsze nowa ta burza, prowadzona przez Demlów, Hasów i t. p.“

Zniesiona konfiskata.

Dziś otrzymaliśmy z c. k. sądu krajowego dla spraw karnych następujące orzeczenie:

L. 14314. Załatwiając sprawozdanie c. k. sądu krajowego dla spraw karnych w Krakowie z dnia 4 sierpnia 1885 r. L. 13578 — ck. Sąd krajowy wyższy w Krakowie odrzuca zażalenie c. k. Prokuratoryi państwa w Krakowie przeciwko uchwale c. k. Sądu krajowego dla spraw karnych w Krakowie z dnia 1 sierpnia 1885, L. 13381 — którą odmówiono wnioskowi c. k. Prokuratoryi państwa, aby orzeczono 1) że treść artykułu wstępnego *Nowej Reformy* N. 170, w szczególności ustęp końcowy, począwszy od słów: „Cóż powiedzieć o rządzie, który na taką wstąpił drogę, iż mszcząc się i t. p.“ stanowi przedmiotowo istotę zbrodni z § 66 ust. k. 2) że zarządzona konfiskata tego numeru czasopisma zostaje potwierdzoną — 3) że dalsze rozpowszechnienie tego numeru zostaje wzbronionem; — i zniesiono zarządzoną przez ces. król. Prokuratoryę państwa konfiskatę N. 170 *N. Reformy* z d. 29 lipca 1885 r. — z uwagi, iż artykuł wstępny dziennika *N. Reforma* N. 170 z d. 29 lipca 1885 r. nie zawiera w sobie znamion zbrodni z § 58 i 66 ust. karnej. Akta pod 1) zwrócone zostają. *Steiskal* m. p. Z Rady c. k. Sądu krajowego wyższego. Kraków, dnia 11 sierpnia 1885. *Rożycki*.

L. 14316. O tej decyzyi c. k. Sądu krajowego wyższego zawiadamia się Szanowną Redakcyę *N. Reformy*. C. k. Sąd krajowy karny. Kraków, d 17 sierpnia 1885. C. k. sędzia śledczy *Szurek* m. p.

Wobec prawomocnego już zniesienia konfiskaty powtarzamy skonfiskowany artykuł w całej jego osnowie:

Kiedy z ręki rządu rosyjskiego jeden cios po drugim a jeden straszniejszy od drugiego spadał na Królestwo Polskie; kiedy ostatnie ślady odrębności jego zacierano, a narodowość prześladować poczęto w sposób przed tem niebywały; kiedy język polski wyparto z wszystkich szkół, wszystkich urzędów i instytucyj — pocieszaliśmy się wszyscy tem jednem, że przynajmniej świetny byt ekonomiczny Królestwa choć w części zrównoważy klęski na innych polach życia zadane. Byli nawet tacy, którzy ten dobrobyt przytaczali jako dowód, że jednak system rządów carskich w Polsce nie jest tak zgubnym, jak sobie wyobrażamy.

Ktokolwiek temu ostatniemu złudzeniu uległ, dozna teraz srogiego rozczarowania. Wyczerpawszy wszystkie inne środki eksterminacyjne, bierze się teraz rząd carski do ostatniego, jaki mu jeszcze pozostał: do zniweczenia pomyślnego bytu ekonomicznego w Królestwie. Zniesienie Banku polskiego jest nie pierwszym co do czasu, ale niewątpliwie pierwszym co do skutków doniosłych, co do swej prawdziwie niszczącej siły, krokiem rządu rosyjskiego na tej drodze.

Przywykłe do tylu już i tak srogich ciosów z ręki carskich rządów, nauczone bronić się i goić rany spokojną a wytrwałą pracą — jednak na wiadomość o tym ciosie Królestwo zadrgało, a oburzenie i rozpacz szerzy się i stopniuje z dniem każdym. Wszystkie doniesienia o usposobieniu opinii publicznej w Warszawie i Królestwie zgodne są w tem, iż od wielu lat już nie pamiętają takiego przygnębienia jak teraz, kiedy zamiana Banku polskiego na kantor Banku państwa została zatwierdzoną a nasłana z Petersburga komisya jęła się wykonania tej najnowszej „reformy“.

I nic dziwnego! Trzeba wiedzieć, czem był Bank polski dla Królestwa, aby w całej pełni ocenić doniosłość tej straty. Jeżeli dzienniki rosyjskie wyłącznie w tem, iż była to ostatnia instytucya, reprezentująca odrębność Królestwa, widzą jedyny powód oburzenia, jaki zniesienie Banku wywołało — to mylą się bardzo. Okoliczność ta niewątpliwie przyczynia się do tego, ale w wyższym jeszcze stopniu świadomość ciężkiej, w samą rdzeń ekonomicznych stosunków Królestwa trafiającej klęski.

Jeżeli o jakiej instytucyi finansowej, to o Banku polskim można powiedzieć z całą słusznością, że był prawdziwem dobrodziejstwem kraju. Tytuł ten, który z taką arogancką blagą przypisywało sobie tyle innych instytucyj finansowych, tutaj w pełnem słowa znaczeniu był zasłużony. Nie dla zysków, nie dla spekulacyi, ale dla służby krajowej założony, przekonał Bank polski, że instytucya taka może bez narażenia się na zachwianie, owszem robiąc nawet dobry interes, czynność swą jako pomoc dla kraju pojmować. I jeżeli w Królestwie przemysł podniósł się do tego stopnia, na jakim nie stoi w żadnej dzielnicy Polski i z pewnością nie prędko w którejkolwiek z nich będzie mógł stanąć — jeżeli całe jego gałęzie mogły przetrwać i zwycięsko przełamać chwilowe katastrofy, już upadkiem im zagrażające, i nawet po takich przesileniach silniej niż przedtem się rozwinąć — zasługa w tem była głównie Banku polskiego, który umiał gdzie potrzeba przyjść z pomocą i chwilowo zaryzykować, aby żywotnym gałęziom przemysłu nie dać upaść. I nie zwracał swej działalności wyłącznie ku wielkim zakładom fabrycznym — stosunkowo rowny, łatwy, w terminach spłaty dogodny a tani kredyt, mieli w Banku polskim „ludzie mali“ — drobni przemysłowcy, rękodzielnicy i przedsiębiorcy.

Był też dla Królestwa nietylko pomocą ale i chlubą prawdziwą, a w historyi bankowości zajmuje on niepoślednie stanowisko, i bywa nieraz przytaczany jako instytucya prawdziwie wzorowa. A przecież była to *„polnische Wirthschaft“* — zarząd jego bowiem i personal od założenia samego aż po dzień dzisiejszy był polskim. Tym, co nie wierzą w możliwość dobrej „gospodarki polskiej“ — wzorowe, rzetelne, umiejętne kierownictwo Banku najlepszą może być odpowiedzią.

I w jakież ręce przechodzi dziś ta instytucya, i jakiemi rządzić się ma prawidłami? Co do pierwszego dość przypomnieć historyę owych olbrzymich, w miliony sięgających kradzieży i sprzeniewierzeń w bankach rosyjskich, które się stały z tego powodu prawdziwem pośmiewiskiem świata finansowego. Co do drugiego zaś, t. j. prawi-

PANNA FELICYA.

POWIEŚĆ

33

przez

Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy.)

Zdawało jej się, że czeka tylko zachęty, chciała mu ją dać, a nie była w stanie. Głos odmówił jej posłuszeństwa.

— Panno Felicyo... — wyrzekł znowu, jakby czyniąc postanowienie nagłe — znamy się od tak dawna, chciałbym z panią pomówić.

— Ze mną? — wyszeptała.

— Tak, z tobą panno Felicyo, z tobą jedną...

Nie potrzebowała pytać, o czem chciał mówić; odgadywała, że wreszcie tajemnica jego wychodziła mu na usta.

— Mów pan! — zawołała.

Uśmiechnął się smutnie.

— Oh! nie teraz — wyrzekł — to nie da się powiedzieć w dwóch słowach...

Stała przed nim zarumieniona, milcząca, a tak szczęśliwa, iż sądziła, że serce jej pierś rozsadzi, zbraknie jej powietrza na hymn dziękczynny, jakim wybuchnąć pragnęła. Ciemny przedpokój zamienił się w jej oczach w raj rozkoszy.

A on mówił dalej:

— Panno Felicyo! teraz Adolf nie potrzebuje cię ciągle, masz pani czas wolny: czy nie moglibyśmy spotkać się gdzie na spacerze jakim i pomówić ze sobą....

Prośba mogłaby w innym razie wydawać się dziwną, ale oni byli w wyjątkowem położeniu, spotykali się tyle razy prawie codziennie, znali od dziecka, a w mieszkaniu ich niepodobna było zamienić swobodnie poufnego słowa.

Przystała też na nią bez oporu, zapytała nawet czy zaraz pragnie z nią mówić, ale doktór nie jest panem swojego czasu. Spojrzał na zegarek:

— Nie! — zawołał z pośpiechem — dziś niepodobna! Może jutro?

Umówili się, iż około dwunastej godziny zejść się mieli na placu Zamkowym; on odszedł, ale zanim odszedł, dziękował jej z całego serca, a dziękując, rękę jej podniósł do ust.

Odszedł wreszcie. A ona pozostała z czołem pochylona ku ziemi, jakby ciężyła na niem korona szczęśliwości niewypowiedzianej. Przed oczyma biegały jej ogniste płaty, a powieki nabrzmiewały słodkiemi łzami. W uszach, jak rzewna melodya, brzmiały słowa jego, a na ręce czuła ciągle usta świeże, gorące, które na niej wycisnęły pocałunek. Pod tem dotknięciem wszystkie fibry jej istności zadrgały, jak pod uderzeniem iskry elektrycznej; zapaliła się wyobraźnia i przedstawiała jej jakiś kraj cudowny, którego stała się nagle władczynią.

Szczęście — dla tej istoty wydziedziczonej — był to grom prawdziwy; ona nie śmiała go się spodziewać, a teraz oto przyszło do niej samo i pokazało jej oślepiające oblicze.

Kiedy Felicya wróciła do saloniku, była blada, chwiała się na nogach jak człowiek pijany, tak, iż mimowolnie chwytała się sprzętów. Szczęście działało na nią jak cierpienie: obezwładniało, odejmowało siłę, łamało tę hartowną naturę, która wszystko bez szemrania przenieść była zdolną.

Zmiana w niej zaszła tak gwałtowna, iż zauważył ją Adolf.

— Co tobie jest? — zapytał.

Pytanie jego zagłuszyły radosne chóry, które rozbrzmiewały w jej sercu.

— Felo, co tobie? — powtórzył głośniej.

Tym razem dosłyszała go i zwróciła ku niemu twarz przetworzoną — słoneczną.

— A więc miałem słuszność! — zawołał.

Chciał ją zapytać jak to było? jakiemi wypowiedział się słowami?... Ale ona nie była w możności odpowiedzieć, położyła palec na ustach błagalnym ruchem i odeszła.

Potrzebowała ukryć swoje szczęście przed każdem okiem ludzkiem, jakby czuła, że nie ma do niego prawa, że jest to szczęście skradzione.

Pragnęła być samą, wywołać swobodnie w myśli widmo Konrada i powtórzyć w pamięci to, co zaszło pomiędzy niemi.

Wszystko to tkwiło w niej wyraźnie, słyszała nawet modulacye głosu jego, tak iż próbowała naśladować je po cichu, widziała ruch szybki a gwałtowny, którym pochwycił jej rękę i odnajdowała znowu wrażenie pocałunku.

Potrzebowała samotności; nie mogąc jej znaleźć, usiadła pod oknem w sypialnym pokoju, gdzie matka jej leżała na kanapce — i ukryła w dłoniach ociężałe czoło.

Gdy dano objad, wymówiła się bólem głowy, a gdy wreszcie pani Słońska wyszła do salonu zostawiając ją samą, odetchnęła z głębi piersi i swobodnie już zapuściła się w krainę przyszłości, która wyglądała w jej oczach jak zaczarowana kraina marzeń i zapytywała znowu sama siebie, czy mogła mieć do niej prawo?...

Była chwila, gdzie pobiegła do zwierciadła i przypatrywała się sobie, zastanawiając się, czy jest możebne, by jak w bajkach sprawdzały się sny dziecinne i jaka dobra wieszczka przetworzyła dotknięciem laski czarnoksięskiej ją smutną, bez nadziei, znękaną, w najszczęśliwszą kobietę na świecie.

Felicya nie pojmowała szczęśliwszej doli, niż była jej własna i gdyby ofiarowano jej królestwo świata, nie byłaby chciała zamienić na nie stanowiska, jakie sądziła, iż jej przypadnie w udziale.

Być jego żoną! Czuwać nad życiem, zdrowiem, spokojem, które były jej stokroć droższe od własnych, być towarzyszką jego trudów, pysznić się jego sławą, a nadewszystko widzieć go co dnia, co chwila, oczekiwać go gdy wyjdzie z domu i myśleć, że on powróci o godzinie oznaczonej i przygotowywać na jego powrót wszystko, co mu przyjemnem być mogło.... Czem ona zasłużyć mogła na tyle szczęścia!...

Przysięgała samej sobie, iż on wyboru tego nie pożałuje nigdy, iż poświęci mu każdy moment życia bez myśli wstecznej, iż będzie starała się umilić mu każdą godzinę i pokazać wszystkie przymioty, których istnienie mógł tylko przypuszczać.

Resztę dnia przeszło dla niej szybko, napadały ją szalone chęci ruchu, gwaru, miała ochotę śpiewać jak dziecko, to znowu ogarniała ją senność marzenia. W nocy długi czas oka zmrużyć nie mogła, a gdy wreszcie zasnęła, miała sny piękne, jakie szczęście tylko przynosi.

Kiedy obudziła się nazajutrz, miała znowu rozkoszną chwilę; zamiast tłoczącego ją co rano ciężaru, przypomniała sobie dzień wczorajszy i rozmowę z Konradem i schadzkę, jaką sobie naznaczyli i uczuła, że jakkolwiek wczoraj było rozkosznem, dzisiaj jeszcze rozkoszniejszem być może. A skoro pomyślała o całym szeregu dni podobnych, uczuła się lekką jak ptak, co rozpuszcza skrzydła w błękicie.

Godziny biegły dla niej szybko a leniwie, aż nareszcie zbliżyło się południe. Dzień był mroźny, jasny, słoneczny, jakby niebo samo sprzyjało ich schadzce.

Felicya ubierać się zaczęła. Włosy ułożyła z nigdy niewidzianą starannością, poprawiając i przygładzając każdy promień. Nosiła je bez żadnej pretensyi, przyczesane gładko na skroniach, z tyłu splecione w warkocz i przypięte grzebieniem. Teraz przyszła jej ochota upiąć je w modniejszy sposób, próbowała nawet to uczynić, ale powstrzymała ją myśl, że skoro w takiem uczesaniu podobała się Konradowi, nie miała prawa go zmieniać.

Potem starannie wyczyściła swoją starą, czarną suknię i okrycie wytarte, włożyła kapelusz, upięła woalkę, poprawiając ją kilka razy, wreszcie pożegnała się krótko z matką i bratem i wybiegła odmłodzona, żywa, jak sarna w kniei.

Nie dziwiło to nikogo, wychodziła codzień.

Felicya biegła prawie, lękała się spóźnić, choć do placu Zamkowego miała bardzo blisko. Dopiero przechodząc koło zegaru przekonała się, że jeszcze brakowało dziesięciu minut do dwunastej. Wówczas zwolniła kroku i swobodna, szczęśliwa, rozglądać się zaczęła wokoło.

W wigilię spadł śnieg niewielki, zimowe słońce iskrzyło się w nim miryadami dyamentów. Cały krajobraz zarzeczny był nim obsypany, błyszczał w świetle promienną białością, a w cieniu przybierał od błękitu czystego powietrza niebieskawe tony. Wisła spowita lekką mgłą mroźną, toczyła kry wzburzone, brudno-zielonawą smugą odgradzając Pragę, której kolorowe dachy, przyćmione odległością, przysypane śniegiem, wyglądały świątecznie. Po nad dachami wykwitały co chwila bukiety dymów, wzbijały się w niebo prostą kolumną i rozpływały w błękitnem powietrzu. Poważne, ciężkie budowy Zamku, rysowały swoje imponujące masy z kwadratową wieżą, na tle jasnych tonów zamiejskich przestrzeni, na lewo białe, smukłe wieżyczki katedralnego kościoła strzelały w niebo, wydzierżgane jak koronka. Po drugiej stronie szerokiej wstęgi zjazdu odpowiadała architektonice zamku, czworograniasta dzwonnica bernadyńska i fasada kościoła w romańskim stylu, a tuż przed nią na wysokiej kolumnie Zygmunta błyszczał w promieniach południa krzyż złoty i krzywa szabla, trzymane przez pierwszego z Wazów.

Widok ten znała dobrze, widywała go codziennie w czasie zieleni i zimowych śniegów, przecież teraz zatrzymała się, jak gdyby spotykała go po raz pierwszy. Jakże wszystko, co ją otaczało, było piękne!

(C. d. n.)

deł postępowania nowego kantoru Banku rosyjskiego, to filia nie może innemi niż zakład główny rządzić się prawidłami. A skoro tak — to straci Bank polski swą główną cechę, która go uczyniła dobrodziejstwem Królestwa, cechę instytucyi, mającej służyć krajowi i być pomocą w ekonomicznym jego rozwoju. Dość powiedzieć, że kantor Banku państwa nie eskontuje weksli niższych od 3000 rubli, co znaczy, że cała wielka masa średnich i drobnych przemysłowców i rękodzielników od kredytu bankowego odsuniętą będzie. Dodajmyż do tego, iż likwidacya zagraża wypowiedzeniem wszystkich, dotychczas z niewielką spłatą prolongowanych kredytów, co w wielu wypadkach może sprowadzić bankructwo — dodajmy, że już teraz zapowiadają, iż z łaski pozostawią 1/3 urzędników Polaków, a 2/3 zastąpią nowymi a rosyjskimi urzędnikami, przez co kilkaset rodzin pozostanie bez utrzymania, a zrozumiemy, dlaczego Królestwo tak żywo odczuło zniesienie Banku i przyjęło je z takiem oburzeniem.

Cóż powiedzieć o rządzie, który na taką wstąpił drogę, iż mszcząc się dziś jeszcze za to, co przed dwudziestu przeszło laty się stało, podcina dobrobyt kraju u samego korzenia? Co powiedzieć o tym fanatyzmie politycznym, który poświęca dobrobyt milionów, byle tylko dogodzić chęci usunięcia wszelkiego nawet śladu polskości? Wszelkie słowo oburzenia byłoby tu za słabe. Dzienniki rosyjskie piszą nieustannie o nieoprawnej nienawiści Polaków ku Rosyi, i nią motywują wszystko, co rząd carski przeciw Polsce czyni. A czyż nie czynicie wszystkiego, już bezwarunkowo wszystkiego, co w waszej mocy, aby na tę nienawiść zasłużyć? Czyż nie staracie się bezustannie o to, aby coraz nowemi gwałtami drażnić i nienawiść ową podsycać? Z zasiewu tego chwastu nie urośnie — pszenica. Nie może powstać miłość a choćby tylko obojętność, gdy jedna chwila nie mija, żeby nowych nie dano powodów do rozdrażnienia. Do narodu waszego żalu mieć Polska nie może, a więc i uczuwać nienawiści, bo ten naród sam nieszczęśliwy, sam niewolnik uciskany, odpowiedzialnym nie jest za czyny swych władców. Ale na system rządów carskich spadnie klątwa całych pokoleń, która ciężyć wam będzie tak i tak się kiedyś w skutkach objawi, że sami kląć będziecie chwili, w której zabraliście się do spełnienia najcięższej zbrodni: zgładzenia całego narodu.

Korespondencya „Nowej Reformy".

***Warszawa**, 17 sierpnia.*

Trudno mi doprawdy wyrazić zadowolenie, jakie wywołała w mieście wiadomość, ogłoszona przez *Kurjer Warsz.* i powtórzona przez wszystkie inne dzienniki o uwolnieniu ze służby wojskowej dotychczasowego pomocnika oberpolicmajstra miasta, podpółkownika Własowskiego. Uwolnienie to jednak nie było zadosyćuczynieniem powszechnemu życzeniu, ale tylko zadośćuczynieniem świeżo wydanym przepisom, na mocy których osoby wojskowe nie mają prawa pełnić obowiązków w służbie cywilnej. Własowski więc zyskał tylko odpowiednią rangę cywilną, a na swoim dotychczasowym posterunku pozostał, ku wielkiemu żalowi tych, którzy mając z nim stosunki, narażeni są na rozmaite szykany i brutalstwa. Dosyć jest rzeczywiście spojrzeć na tę fizyognomię policyjnego kacyka, aby odczytać w niej cały bezmiar głupoty, jakiej ten dygnitarz jest reprezentantem i jaką na każdym kroku zdradza.

Nam już nie chodzi o to, czy dany „czynownik" jest mniej lub więcej zły czy dobry, bo do złych już jesteśmy przyzwyczajeni, ależ od naszych dobroczyńców moglibyśmy wymagać przynajmniej odrobiny rozumu; gdy tymczasem głupota tu u nas na głupocie jedzie i głupotą pogania.

Nie donoszę wam też o wybrykach takich urzędników moskiewskich, bo codzień coś nowego się zdarza, a na wołowej skórze by tego wszystkiego nie spisał. Własowski jednak jest tak zdyskredytowaną u nas osobistością, że choć nawet i cicho siedzi, to co dzień jakaś krąży wieść, że w tym lub owym domu został spoliczkowanym, że ten lub ów doraźną sobie sprawiedliwość na nim wymierzył. Niema czasu sprawdzania tych wszystkich wypadków, ale gdy się czyta o honorach, czynionych takim ludziom, pusty śmiech bierze.

Oto naprzykład książę Wołkoński, sztab-rotmistrz grodzieńskiego pułku huzarów gwardyi — złoty młodzieniec i złoto mający w kieszeni, ma pasyę bawienia się w policyanta i na swoją rękę zajmuje się śledzeniem rozmaitych spraw cyrkułowych. Pasya jak widzicie dosyć oryginalna, jeśli zwrócimy uwagę na stanowisko człowieka — który jej oddaje. Książę Wołkoński jest *persona grata* w zamku i w dworze, stąd też życzliwi mu [illegible] i przeniesieniu Tołstoja na gubernatora do Samary, co jak dotąd, według moich informacyi, jest tylko pogłoską, na której niema ani słowa prawdy. Faktem tylko jest, że Wołkoński został adjutantem komendanta miasta Warszawy. W dalszym ciągu tych pogłosek [illegible] baśń o nominacyi Onoprienki na miejsce Własowskiego. Wspominam o tem mimochodem, bo są to tylko życzenia pewnych sfer i pewnych ludzi, umyślnie rozsiewane po mieście.

Młodzież do szkół zaczyna się już zjeżdżać, a nowe mądre rozporządzenia p. Apuchtina sypią się jak z rogu obfitości. Profesorom wolno trzymać studentów tylko z tego gimnazyum, w którem wykładają, z innych bowiem mieliby mniej sposobności do brania łapówek. Krewnym tylko najbliższym wolno przyjmować do siebie na stancyę studentów, a każdy, chcący ofiarować swoją opiekę studentom, zmuszony jest złożyć dowody swojej „błagonadjeżnosti." Gimnazya przepełnione są wszystkie, a położenie rodziców prawdziwie rozpaczliwe. Po za tem [illegible] i rodzaju.

Bank polski ma już podobno wkrótce zaniechać udzielania pożyczek na weksle sum drobnych, minimalna pożyczka wynosić będzie 10.000 rubli i tem samem drobni przemysłowcy nasi zmuszeni będą rzucić się w objęcia lichwiarzy. Obietnica dana przez Driesena dawnym urzędnikom Banku sprawdza się, większość ich zatrzymaną zostanie przy Wydziale likwidacyjnym Banku polskiego, reszta zaś dostanie już wysłużoną emeryturę. W kantorze Banku państwa, który z dniem 1 października rozpocznie swoją funkcyę, twierdzą tutaj, że tylko mała liczba kancelistów Polaków miejsce znajdzie, resztę zapełnią Moskale.

W tym lub przyszłym tygodniu spodziewają się bytności cara w Warszawie. Przygotowań w mieście nie znać, ale zato cała administracya wewnętrzna w ruchu nadzwyczajnym. Pod Warszawą i w tak zwanych obozach odbywają się obecnie manewra, nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że car ich swoją obecnością nie zaszczyci. W ostatnich czasach przekonano się, że nihilizm całą swą ciężkość właśnie na szeregi wojskowe przeniósł i z dniem każdym coraz większą ilość prozelitów tam zyskuje.

Panu Przyborowskiemu jakby na dobitek prawdziwie niedźwiedzią przysługę oddał *Dniewnik Warszawski*, występując przeciwko tym wszystkim z pism, które nie zaaprobowały oryginalnego prospektu nowego autoramentu dziennikarza. Wystąpienie to jak zwykle u *Dniewnika* połączone jest z odpowiednią denuncyacyą przeciwko *Gazecie Polskiej* i *Dziennikowi dla Wszystkich*, które zaznaczyły program „szerokiej natury", konstatując „szerokie horyzonty" jego autora. *Słowo* przedrukowało cały ten artykuł *Dniewnika Warsz.*, po czem wątpić należy, aby na taki program, jaki wypracował p. Przyborowski i przy poparciu takiego pisma jak *Dniewnik Warsz.* mogli się znaleźć prenumeratorzy.

W końcu mamy ujrzeć pieniądze nowego stempla na jedwabiu, wedle wzorów, używanych za czasów Katarzyny I, gdyż namnożyła się taka ilość fałszywych papierów, iż nawet Bank państwa z temi falsyfikatami rady sobie dać nie może.

Szkoły ludowe w Galicyi w r. 1884/85.

III.

W dalszym ciągu swego sprawozdania pisze *Gazeta Lwowska*:

W poprzednim artykule była mowa tylko o ludowych szkołach publicznych, bądź to urządzonych w myśl obowiązujących ustaw, bądź nie posiadających takiej organizacyi. Aby jednakże ocenić, o ile krajowi naszemu daną jest sposobność przyswojenia sobie oświaty elementarnej, należy wziąć także pod rozwagę szkoły prywatne, a to tembardziej, iż takie szkoły mogą spełniać i niejednokrotnie spełniają zadanie szkół publicznych, a nie jest wykluczonem, aby nie miały ich spełniać równie dobrze a czasem, w miarę sił nauczycielskich, nawet lepiej, niżeli sąsiednie szkoły publiczne.

Na 273 szkół niepublicznych, czyli prywatnych w kraju (po wyłączeniu miast Lwowa i Krakowa, o których jest niżej wzmianka), 71 znajdowało się w gminach, które mają u siebie publiczne szkoły ludowe, lub są przydzielone do takich szkół, zaś 202 w gminach, nienależących do żadnej publicznej szkoły ludowej. Z tych ostatnich, na które należy położyć główny nacisk, gdyż one spełniają wyłącznie misyę oświaty w rzeczonych gminach, 41 utrzymywanych jest przez gminy wyznaniowe ewangelickie w koloniach niemieckich, jedna przez parafian katolickich w kolonii niemieckiej, cztery przez obszary dworskie (reszta, t. j. 5 szkół utrzymywanych przez te obszary, znajduje się w gminach, posiadających szkoły publiczne, więc nie bierzemy ich tutaj w rachubę), jedna szkoła przez kasę bracką zakładów górniczych w Sierszy, jedna przez urzędników kolejowych w Zagórzu, jedna przez księży Cystersów w Szczyrzycach, jedna przez pp. Norbertanki na Zwierzyńcu, w końcu jedna przez gminę wyznaniową izraelicką w Zabłociu pod Żywcem. Zaliczyć tu należy także do pewnego stopnia szkoły, utrzymywane przez włościan, a to w 151 gminach. Ponieważ atoli nie wszystkie szkoły służą ogółowi ludności, pośród której się znajdują, przeto można jedynie uważać jako zakłady, zastępujące poniekąd szkoły publiczne, tylko 42 szkół wyznaniowych w koloniach niemieckich, szkoły utrzymywane przez obszary dworskie, szkoły księży Cystersów, wreszcie szkoły utrzymywane przez włościan. Z tego obliczenia otrzymamy ogółem 198 gmin z 134.063 ludności. Z uwzględnieniem wszystkich wymienionych tu szkół prywatnych zmniejszyłaby się ogólna ilość gmin niezaopatrzonych w szkoły do 2.178, obejmujących 1,215.629 ludności.

W ten sposób byłoby niezaopatrzonych dotąd w szkoły ludowe 34·9 prc. wszystkich gmin i 20·4 prc., zatem piąta część ludności całego kraju.

Podając takie obliczenie, publikacya statystycznego biura krajowego czyni słuszną uwagę, iż ze względu na to, że odznaczające się pomiędzy szkołami prywatnemi najpokaźniejszą cyfrą szkółki włościańskie, utrzymywane z dobrowolnych składek rodziców, jużto dla braku odpowiedniego lokalu, nie dozwalającego zgromadzić wszystkich dzieci z gmin, posiadających takie szkółki, już z uwagi na czas i jakość nauki, nie można utrzymywać, że cała ludność wszystkich powyższych 198 gmin, jest zaopatrzoną w szkoły ludowe i ma sposobność lub możność nabycia elementarnej oświaty. Z tego też względu cyfrę 1,215.629 ludności, pozbawionej dotąd szkół ludowych, należałoby nieco podnieść.

W każdym razie uwzględnienie, choćby tylko częściowe, szkół prywatnych, istniejących w gminach, które nie mają szkół publicznych, zmniejszy dość znacznie procent ludności, pozbawionej szkół ludowych w tych powiatach, w których szkoły takie istnieją w większej liczbie. Dotyczy to mianowicie powiatów: bocheńskiego, brzeskiego, dąbrowskiego, tarnobrzeskiego, wadowickiego i żywieckiego, które stojąc wysoko w skali powiatów, niezaopatrzonych w szkoły ludowe publiczne, przedstawią się w świetle korzystniejszem, jeśli uwzględnimy choć częściowo ludność gmin, w których istnieją szkoły prywatne.

Porównywując cyfry wyżej przytoczone z cyframi poprzedzającego roku szkolnego (1883/84), znajdujemy pewien postęp. Liczba gmin, posiadających szkoły prywatne, podniosła się bowiem z 182 na 198, a liczba ludności z 116.504 na 134.063, w przyroście tym zaś partycypują głównie gminy zachodnie.

Należy nam jeszcze uczynić krótką wzmiankę o szkołach prywatnych we Lwowie i Krakowie.

We Lwowie było ogółem 22 szkół prywatnych, mianowicie 8 z cechą publiczną, 14 pozbawionych tej cechy. Z tych 4 utrzymywały gminy wyznaniowe, 9 korporacye religijne, 1 inna korporacya, 8 osoby prywatne.

W Krakowie było szkół prywatnych 23, mianowicie: 6 z charakterem publicznym, 17 bez tego charakteru. Z tych utrzymywały: 1 gminy wyznaniowe, 8 korporacye religijne, 3 inne stowarzyszenia, 11 osoby prywatne.

Kolonizacya w Rosyi.

Zwracaliśmy już nieraz uwagę na rozpoczętą kampanię Rosyan przeciwko kolonistom niemieckim. Kampania trwa dalej i *Now. Wrem.* poświęca tej sprawie, w formie korespondencyi z Ukrainy, obszerny artykuł, w którym autor zwraca szczególniejszą uwagę rządu na inny rodzaj kolonistów, których dobrze byłoby zaskarbić dla Rosyi a mianowicie na Rusinów galicyjskich „duszą i sercem Rosyi oddanych". Ta sprawa już nieraz bywała poruszana w prasie zadnieprzańskiej, która bez przerwy do niej powraca. Podajemy niektóre wyjątki z wzmiankowanego artykułu *Now. Wrem.*

„Napływ cudzoziemców do Ukrainy był nieraz przedmiotem poważnych przedstawień czynionych rządowi przez generał-gubernatorów kraju Zachodniego. Silna kolonizacya Niemców zmusiła ks. Dundukow-Korsakowa w r. 1873 do zwrócenia uwagi rządu na mające ztąd wyniknąć niebezpieczeństwo. Niesprawiedliwością jest cudzoziemcom udzielać przywileje, na mocy których lepiej jest im pozostać cudzoziemcami na rosyjskiej ziemi, niż poddać się pod ogólne prawa tutejszych poddanych. Należało więc ich zmusić, aby przyjęli rosyjskie poddaństwo lub zabronić im nabywania ziemi.

„Wniosek ks. Dundukow-Korsakowa został przesłany do ówczesnego ministra spraw wewnętrznych do generał-adjutanta Tymaszewa, jakoteż do ministra spraw zagranicznych i do generał-gubernatorów wileńskiego i warszawskiego do zaopiniowania. Generał Potapow odrzekł, iż nie widzi żadnej potrzeby ścieśniać kolonizacyę Niemców w kraju Zachodnim; generał Kotzebue zaś, że z korzyścią nawet będzie pozwolić Niemcom zaludniać Królestwo Polskie, ze względu na to, że podnosząc stan ekonomiczny kraju, przynoszą tylko korzyść Rosyi, podnoszą bowiem działalność fabryczną, lecz że należy zmusić ich do przyjęcia poddaństwa rosyjskiego przy nabywaniu własności ziemskiej. — Co zaś do tajnego radcy Westmana, zarządzającego podówczas ministerstwem spraw zagranicznych, zaopiniował on, że koloniści niemieccy przynoszą tylko korzyść Rosyi.

„Sprawa ta była nareszcie poruszona w komitecie ministrów w rozmaitych czasach, następnie te same względy zniewoliły dwa lata później jenerała Czertkowa do podniesienia jej znowu, wreszcie sekretarz stanu Makow, po czterech latach, odpowiedział księciu Dundukow-Korsakowowi, że ze względów politycznych sprawa ta rozwiązana stanowczo być nie może, i nie doczekała się dotychczas dostatecznego załatwienia. Każdy wie, jakie niebezpieczeństwo grozi z tej strony, w prowincyi, położonej na granicy.

„Można by więc wziąć się do niej praktycznie i w inny sposób, nie drażniąc politycznych względów, a to przyjmując innego rodzaju kandydatów do kolonizacyi Ukrainy.

„Dwa tygodnie temu spotkałem znajomego galicyjskiego patryotę na Wołyniu, którego nazwiska nie wymienię, z powodu łatwo zrozumiałej ostrożności.

„Jak wiele — rzekł — tracimy w Galicyi z powodu ciasnoty i praw polskich! Zwracają się do mnie moi współziomkowie, galicyjscy wieśniacy z różnych wiosek i miasteczek, z usilną prośbą, abym rozpatrzył się po Rosyi, czy nie ma tam dla nich miejsca. Niech pan wierzy na honor mój i uczciwość, że gdyby rząd wasz nadał tutaj włościanom naszym takie prawa, jak Niemcom, to ja w przeciągu trzech lat obowiązuję się sprowadzić przeszło sto tysięcy ludzi pracowitych i trzeźwych, a to „Rosyan" z krwi i religii, zupełnie Rosyi oddanych. Wiele tu u nas jest gospodarzy z liczną rodziną, którzyby chętnie dali z parę set guldenów synom swoim, na zakupienie ziemi na rosyjskiej Ukrainie".

„Nie są to puste słowa. Wiele osób na Rusi poręczy mi, że prawy galicyjski patryota nie kłamie i nie przesadza, więc rząd może zawsze korzystać z jego usługi".

Podobne zachęcania do emigracyi z Galicyi, dawały się nieraz słyszeć i należy się spodziewać, że czy prędzej czy później, Rosyanie będą się starali wykonać ów projekt, poparty rozumie się przez galicyjskich moskalofilów.

Z dzienników rosyjskich.

(Nowa korespondencya z Krakowa).

Zaznaczyliśmy wczoraj, że p. Katkow, który długi czas bardzo biernie zachowywał się wobec polskiej sprawy, dzisiaj ze zbliżeniem się podróży cara do Austryi, wskazuje, czem głównie zajmować się ma w Kromieryżu rosyjska dyplomacya. W *Mosk. Wied.* ukazała się druga korespondencya z Krakowa, który jako „ognisko polskiej sprawy", jest przedmiotem insynuacyi tajnego radcy. Druga obszerna korespondencya z Krakowa długo rozwodzi się nad „polskim teroryzmem i jego środkami". Dwie rzeczy dziś uderzają korespondenta: polityczne broszury polskie, napełnione „dzikiemi prawdami o Rosyi" i „kłamstwo polskiego uczonego p. Buszczyńskiego, który miał w uniwersytecie bolońskim kilka odczytów o Sławianach przed studentami".

Autor tej korespondencyi przychodzi do tej konkluzyi. „Możemy stanowczo w stosunkach naszych z Polakami przyjąć politykę, zaczętą w kraju Nadwiślańskim, to jest: a) postępować drogą przez rząd przyjętą, zbliżyć ten kraj do gubernij rosyjskich, nie dając posłuchu słowom o otrzeźwieniu; b) uwolnić stanowczo nieszczęśliwych Rusinów od polskiej intrygi; c) w imię obowiązku względem narodu, Rosya powinna użyć wszystkich sposobów, aby zniszczyć polonizacyę Litwy i Żmudzi. Te nieszczęśliwe strony tak wiele już straciły przez Polaków, że państwo rosyjskie potężne i wiele mogące, nie znalazłoby uniewinnienia, gdyby jakiekolwiek ustępstwa uczyniło Polakom. Można zakonkludować także, iż Polacy, którzy brali udział w powstaniu z roku 1863, nie mogą piastować posad rządowych".

Oto jest prawdziwie po moskiewsku. A w którym to kraju, w którym-że narodzie, brat odpowiada za przestępstwa brata, jeżeli tak ma być, że każdy krok Polaków jest przez Rosyan za przestępstwo uważany? Po takich słowach, usprawiedliwionych tylko w ustach dzikiego człowieka, niechże p. Katkow i jego koryfeusze nie dziwią się, jeżeli nikt za ucywilizowanych uważać ich nie może. Korespondencya w dalszym ciągu przypomina, że „w polskich pismach zagranicznych zjawiają się ważne tajemne dokumenty państwowe, otrzymane widocznie z Petersburga lub Warszawy. Czyby nie można zagrodzić od Polaków miejsca, w których toczą się sprawy państwowe, usunąwszy ich z urzędów?"

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 20 sierpnia*

Do historyi wydalań z Prus przybywa ciekawy fakt: Poczynają już wydalać właścicieli dóbr, skoro jak donoszą, wydalono obecnie hr. Turno, Czorbę i Potworowskiego, z powiatu szamotulskiego. Pan Potworowski był podobno nawet oficerem rezerwowym pruskim. To już prawdziwie niepojęte, jak można przyjąć kogoś do służby wojskowej i potem go jako obcego wydalać!

W Salcburgu odbyła się d. 16 bm. konferencya katolicko-konserwatywnych publicystów austryackich. Obecni byli redaktorowie pism katolickich z Salcburga, Vorarlbergu, Tyrolu i Austryi górnej. Był także nasz najmilszy przyjaciel hofrat Lienbacher, tudzież reprezentant *Czasu*. Wynikiem narad była jednogłośnie uchwalona rezolucya, wyrażająca potrzebę utworzenia stowarzyszenia katolicko-konserwatywnych publicystów, a do ułożenia projektu wybrano komisyę.

Z wielką uroczystością i bardzo serdecznie przyjmowano w Pradze Słoweńców, którzy przybyli dla zwidzenia teatru czeskiego. Dzienniki słoweńskie z wielkiem uznaniem o tem piszą, a wyrażają nadzieję, że objawione przy tej sposobności braterstwo dwóch narodów objawi się także i w akcyi politycznej. *Slovenski Narod* pisze z tego powodu: „Teraz, gdy Czesi urzeczywistnili główne punkta swego programu, z wyjątkiem kwestyi prawno-państwowej, możemy od nich oczekiwać, że gdy w wzmocnionej liczbie staną w Radzie państwa, z całą stanowczością zażądają równouprawnienia także i dla Słoweńców. Nasz naród jest mniej liczny i nie jest w tak dobrem położeniu materyalnem, ani też nie ma tak świetnej przeszłości jak Czesi, ale wszelkie osłabienie Słoweńców, każdy dom słoweński, który w niemieckiej powodzi utonie, albo wpadnie w żarłoczną paszczę włoską, jest oraz osłabieniem Czechów, którzy przez to tracą najwierniejszego sprzymierzeńca przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi."

Równocześnie wydaną została broszura, streszczająca bardzo skromne żądania Słoweńców w Karyntyi: zmiana ordynacyi wyborczej do Rady państwa, którąby zapewniła Słoweńcom przynajmniej dwa okręgi wiejskie, zaprowadzenie języka słoweńskiego w szkołach ludowych jako wykładowego przynajmniej w trzech pierwszych klasach, tam zaś, gdzie Słoweńcy są w mniejszości, nauka przynajmniej czytania, pisania i religii także w słoweńskim języku, przyjęcie do seminaryów nauczycieli, władających językiem narodowym, toż samo co do urzędników w powiatach słoweńskich lub mięszanych.

Rosyjski *Świet* z powodu zjazdu w Kromieryżu występuje z artykułami, które wcale nie dowodzą, żeby Rosya wywzajemniała się Austryi w czuwaniu nad prasą. *Świet* wyraża się o Austryi w sposób taki, że niektórych ustępów jego artykułów nawet dla polemiki z niemi powtórzyć nie możemy. Doradza on, ażeby z Austryą nie robić ceremonii, ale kategorycznie zażądać od niej zmiany polityki bałkańskiej, a *Świet* ręczy, że usłucha. „Dopóki Rosya z szacunkiem będzie patrzeć na mniemaną siłę Austryi, narody sławiańskie będą w ucisku." Za podszeptem Austryi niektórzy panujący bałkańscy idą na przekór życzeniom swych narodów. Jeżeli powstaniu macedońskiemu poda dłoń powstanie w Serbii, cały świat sławiański może stanąć w ogniu. W drugim artykule twierdzi *Świet*, że z Austryą każdy mocarz ob'y robił zawsze co chciał. Jeżeli Rosya stanie na gruncie czysto narodowym „krzepkim i stanowczym", to Austrya będzie jej słuchać, jak dziś słucha Berlina. Ustępstw żadnych czynić jej nie potrzeba, a pozostawiać jej wpływom naprzód Bośnię i Hercegowinę, potem Starą Serbię, dalej Salonikę, właściwą Serbię, a może także Bulgaryę i Czarnogórę — znaczyłoby „trwonić olbrzymi rosyjski kapitał przyszłości". Sądzimy, że wszelkie uwagi byłyby zbyteczne i że polityka austryacka potrafi przecież czynnie zaprzeczyć twierdzeniu, że musi... słuchać!

Pester Lloyd zamieszcza telegraficzną korespondencyę z Berlina, zawierającą ciekawe szczegóły o pierwszym pomyśle austryacko-niemieckiej unii cłowej. Korespondent, który miał czerpać swe wiadomości w sferach, otaczających ks. Bismarka, zapewnia, iż pierwszym, który tę myśl poruszył, był hr. Juliusz Andrassy. Ostatniej wiosny spotkał się hr. Andrassy na jakimś wieczorze z posłem niemieckim ks. Reuss. Rozmowa toczyła się o polityce cłowej kanclerza, która w Węgrzech nadzwyczaj niekorzystne sprawiła wrażenie. Hr. Andrassy oświadczył ambasadorowi, że nie sprzeciwia się z zasady poglądom Bismarka, a nawet sądzi, że dla rolnictwa węgierskiego cła ochronne mogłyby być bardzo korzystnemi, gdyby obejmowały niektóre ściśle oznaczone produkta. W dalszym ciągu zaznaczył hr. Andrassy z naciskiem, że austryacko-węgierskie cła ochronne nie musiałyby koniecznie zwracać się przeciw handlowi niemieckiemu i powołał się na zdanie ks. Bismarka, że niemieckie cła zbożowe mają jedynie na celu powstrzymanie dowozu pszenicy rosyjskiej amerykańskiej, nie są zaś bynajmniej skierowane przeciw produkcyi węgierskiej. Z tego wysnuł hr. Andrassy wniosek, że oba państwa mogą obronić się wspólnemi siłami od konkurencyi handlowej innych mocarstw, wobec siebie zaś postępować z wzajemną życzliwością, któraby odpowiadała ich przyjaznym stosunkom politycznym. Słowa hr. Andrassego nie miały ani urzędowego ani nawet półurzędowego znaczenia. Mimo tego ks. Reuss uznał za stosowne przesłać do Berlina treść tej rozmowy, a ks. Bismark, który — jak nas korespondent *Pester Lloyda* zapewnia — posiada od lat wielu niezmierne zaufanie do hr. Andrassego, wysłał w odpowiedzi notę do ambasady niemieckiej w Wiedniu i polecił zakomunikować ją hrabiemu. Nota Bismarka podnosi wielką wartość uwag Andrassego, wylicza trudności, jakie zrealizowanie tego planu napotkałoby w obecnej chwili, a w końcu przyrzeka powrócić do poruszonej myśli, gdy nadejdą korzystniejsze dla niej okoliczności. Hr. Andrassy, dowiedziawszy się o treści tej noty, uwiadomił o tem ze „zwykłą sobie lojalnością" rząd węgierski. Wówczas zaczęto się tą sprawą zajmować w Peszcie i poruszono ją w poufnych konferencyach z gabinetami austryackim i wspólnym.

Z Petersburga donoszą, iż wyszedł ukaz carski mocą którego nadzwyczajne kredyta, jakieby były potrzebne w razie zarządzonej przez cara mobilizacyi armii tudzież w ogóle w stanie wojennym mają być badane przez specyalną konferencyę, złożoną z prezydenta ekonomicznego departamentu rady państwa, z szefa kontroli, ministra skarbu, ministra wojny i z zarządzającego ministerstwem marynarki. Jeżeli car nie jest obecny w stałej swej rezydencyi, wówczas minister skarbu ma sam asygnować nadzwyczajne kredyta, przez tę specyalną konferencyę za konieczne uznane, nie czekając sankcyi cara.

Zaledwie uspokoiła się opinia publiczna w Niemczech i Francyi, zatrwożona polemiką między organem rządu berlińskiego a dziennikami francuzkiemi, gdy nagle nadeszła ze Strassburga wiadomość o wydaleniu z Alzacyi znanego francuskiego dyplomaty p. G. Rothan. Wydalony, był niegdyś sekretarzem poselstwa francuskiego w Berlinie, w chwili wybuchu wojny prusko-francuskiej pełnił obowiązki generalnego konsula w Hamburgu, następnie był posłem w Florencyi, poczem porzucił służbę i osiadł w Lutterbach w Alzacyi. Rothan znanym jest w literaturze francuskiej jako autor interesujących pamiętników, do których zbierał materyały na dworze pruskim i włoskim. Nie wiadomo jednak co zniewoliło władze niemieckie w Alzacyi do wydania rozporządzenia, które nie mogło przejść niespostrzeżenie. *Republique Francaise* nie wątpi na chwilę, że nie chodziło tu wcale o osobę p. Rothan. Organ oportunistów nazywa ten wypadek komentarzem do artykułu *Nordd. Allg. Ztg.* a zarazem wskazówką dla Francyi, gdyż ks. Bismark niezadowolony z jej dzisiejszego usposobienia, daje Francuzom uczuwać swój zły humor z właściwą sobie łagodnością. *National* tak się wyraża o całem zajściu:

„Podczas gdy rząd francuski nakłonił prezesa ligi patryotycznej do powstrzymania się od udziału w pewnej narodowej uroczystości, władze pruskie wydalają z Alzacyi powszechnie poważanego człowieka, którego charakter i stanowisko zasługiwały na wszelkie względy. Nie protestujemy przeciw temu, lecz uważamy to wydalenie za wskazówkę, która nas upoważnia nie cierpieć dłużej we Francyi pobytu obcych dziennikarzy, którzy na kraj nasz bezustannie miotają potwarze."

Przed kilku dniami zanotowaliśmy pogłoskę o wniesieniu przez rząd pruski skargi cywilnej o przysądzenie skarbowi państwa tych kwot, które posłowie do parlamentu pobierają z funduszów składkowych tytułem dyet. Pogłoska ta sprawdza się w zupełności. W pierwszych dniach listopada rozpocznie się w Nordhausen w prowincyi saskiej pierwszy taki proces, wytoczony posłowi Lerche, ze stronnictwa niemiecko-wolnomyślnego. Skarb państwa pozywa posła Lerche o kwotę 2000 marek, które ten deputowany miał otrzymać z kasy swego stronnictwa w czterech rocznych ratach.

Pall Mall Gazette przedstawia awanturniczą postać Oliviera Paina w nowem świetle. Zanim Olivier Pain — pisze jeden z korespondentów tego dziennika — udał się do Kairu, odwiedził go jeden z mieszkających w Paryżu Irlandczyków i zapytał, czy możnaby liczyć na jego poparcie w wykonaniu planu, który wychodźcy irlandzcy w Ameryce ułożyli dla poparcia Mahdiego. Po przychylnej odpowiedzi Paina zaproszono go na konferencyę, na którą przybyło pięciu Irlandczyków i pewien radykalny dziennikarz francuski. Jeden z dziennikarzy irlandzkich, wydalony następnie z Paryża, odczytał na tem zebraniu dokument, w którym Irlandczycy oświadczają, iż całą duszą sprzyjają Mahdiemu, gdyż widzą w nim obrońcę wolności i mściciela ich krzywd narodowych. W razie gdyby Pain nakłonił Mahdiego do utworzenia w swej armii oddziału irlandzkiego, obowiązali się Irlandczycy wysłać do Sudanu 500 oficerów, którzy odbyli amerykańską wojnę domową. Jeden z obecnych zapewniał, że amerykański Clan-na-Gael dostarczy potrzebnych funduszów. Olivier wysłuchawszy tych obietnic przyrzekł przedłożyć całą sprawę Mahdiemu. Korespondent *Pall Mall Gazette*, któremu pozostawiamy całą odpowiedzialność w tym wypadku, nie wspomina o dalszych losach powyższego projektu.

Nie mamy żadnych wiadomości o powodzeniu Drummonda Wolffa w jego dyplomatycznej podróży. W Londynie zaczynają się obawiać, żeby wysoka Porta nie drożyła się zbytecznie w układach z Anglią, licząc na wartość swej przyjaźni wobec groźnego położenia w Indyach. — W tych samych kołach utrzymuje się przekonanie, iż trzy cesarstwa europejskie nie chcąc zezwolić na stanowcze załatwienie kwestyi egipskiej, zachęcają Turcyę do występowania z prze-

sadnemi żądaniami. Dotychczas niewiadomo, na czem polegają te żądania; podejrzenie, o którem wspomnieliśmy, opiera się na domyśle, że ks. Bismark pragnie utrzymać obecny stan rzeczy w Egipcie aż do chwili, w której nastąpi ostateczny podział Turcyi, i gdy każde z państw europejskich będzie mogło sięgnąć po część mu przynależną. Anglia nie ma zamiaru oddać Turcyi wewnętrznej administracyi Egiptu i stara się jedynie nakłonić ją do zajęcia tych prowincyi, których wojsko angielskie nie mogło utrzymać. Dotychczas nie ma jeszcze pewności, że Turcya zadowolni się tem, co jej p. Wolff imieniem swego rządu ofiaruje. W tem polega właśnie cała trudność zadania, które wysłannik Wielkiej Brytanii ma spełnić w Konstantynopolu.

O zamordowaniu następcy Mahdiego nadeszły z Kairu nieco dokładniejsze telegramy. W Chartum wybuchła 26 lipca kontrrewolucya, która zakończyła się wymordowaniem naczelników. Ludność rzuciła się na skarbiec, zdobyła go i złupiła. Strażnik skarbca został zabity. Abdulah-Kalifa-el-Taishi, spadkobierca proroka, i Mahomet-el-Keir, którzy chcieli stłumić rozruch, polegli wraz z wybitniejszymi dowódcami oddziałów.

Kronika.

Kraków, 20 sierpnia

Skonfiskowana w naszem piśmie petycya lwowskich rękodzielników w sprawie dostaw dla armii, pojawiła się bez przeszkody w dziennikach lwowskich.

Z dyrekcyi Muzeum Narodowego piszą do nas: „Wystawa dzieł ś. p. Artura Grottgera dziś została zamkniętą. Dyrekcya Muzeum Nar. jednak w porozumieniu z Tow. Przyj. Sztuk Pięknych i rodziną artysty, pragnąc utrwalenia pamięci wystawy tak wielkiej artystycznej doniosłości, postanowiła ażeby zwiedzać ją było można jeszcze przez trzy dni następne tj. piątek, sobotę i niedzielę, a za zebrany w tych dniach dochód postanowiono zamówić pamiątkę dla przybytku sztuki jakim jest Muzeum. Pamiątką tą ma być popiersie, lub medalion marmurowy mistrza Artura.

„Niewątpimy, iż wielu, dla których imię Artura Grottgera drogie i którzy wielokrotnie podziwiali dzieła jego pełne poetycznego natchnienia i wyższego artystycznego polotu, nie odmówią sobie jeszcze raz tej sposobności przed stanowczem rozproszeniem tychże dzieł w różne strony świata — a tym sposobem przyczynić się zechcą, choćby małym datkiem do uczczenia artysty-poety, tak przedwcześnie dla sztuki polskiej zgasłego.

„Wystawa otwarta w tym celu przez piątek, sobotę i niedzielę w godzinach od 11 do 4 popołudniu. Cena wstępu 50 centów nie kładąc tamy hojności. Lista składek pomieszczona będzie przy wejściu. Listownie datki przesyłać można do Dyrekcyi Muzeum Narodowego."

Tyle Szanowna Dyrekcya. Z naszej strony ze słowami szczerego uznania za godną wszelkiego poparcia myśl utrwalenia pamięci wystawy i uczczenia pamięci mistrza, połączyć musimy nieufność, ażeby w ciągu trzech tylko dni suma niezbędna na popiersie, lub medalion zebraną być mogła. Trzy dni to w każdym razie za mało i dlatego jeszcze raz prosimy o przedłużenie trwania wystawy, chociaż na parę tygodni z powodów, które wczoraj wymieniliśmy.

Od kapelmistrza orkiestry krakowskiej p. Adama Wrońskiego, przebywającego wraz z członkami tejże w Krynicy, z powodu wzmianki naszej o rozchwianiu się zamiaru utrzymywania stałej orkiestry miejskiej, otrzymujemy niektóre uwagi i wyjaśnienia zasługujące na ogłoszenie. Orkiestrę krakowską od jej zawiązania aż do 1 czerwca przeszłego roku popierał własnemi środkami pan Wincenty Eminowicz w nadziei, iż wobec życzliwości obywateli zaproszeni zwolennicy muzyki przeprowadzą zorganizowanie Towarzystwa przyjaciół orkiestry. Odbyło się kilka posiedzeń, na których ułożono statut i ten odesłano do namiestnictwa z prośbą o zatwierdzenie. Wskutek braku pewnych formalności statut zatwierdzony nie został, — wymaganych poprawek nie zrobiono i komitet organizujący Stowarzyszenie przestał funkcyonować. Członkowie orkiestry podówczas, z których wielu obarczonych było obowiązkami względem rodziny, nie mając znikąd pomocy i w obawie utracenia sposobu do życia, zgłosili się do p Wrońskiego z prośbą o pomoc w przykrem położeniu. Pan Wroński objął też na własną rękę kierownictwo orkiestry od 1 czerwca 1884 r. licząc jeszcze na poparcie ze strony Rady miejskiej, oraz na uorganizowanie się wreszcie zamierzonego Towarzystwa przyjaciół orkiestry. Na prośbę o subwencyę wniesioną do Rady miejskiej, nie otrzymał p. Wroński dotąd żadnej odpowiedzi, — kończy przeto pismo swoje następującym ustępem: „Pozbawiony tej ostatniej pomocy, zmuszony jestem orkiestrę krakowską stanowczo rozwiązać. Półtora roku pracowałem zadarmo ażebym tylko mógł i nadal we wszystkich uroczystościach służyć mojemu rodzinnemu miastu muzyką i szczerą pracą. Złożyłem wraz z orkiestrą swoją dowody, iż mogę być potrzebnym, podczas jubileuszu Sobieskiego, — pozbawiony wszelkiej pomocy i poparcia, bez nadziei, iżby cośkolwiek dało się uczynić, z bolem serca rozwiązuję orkiestrę, której ustalenia jako własnej przez tyle lat obywatele i mieszkańcy Krakowa napróżno oczekiwali".

Baron Czedik, prezydent generalnej dyrekcyi kolei państwowych, dziś rano pociągiem kuryerskim przybył z Wiednia do Krakowa. Wieczorem zaś odjeżdża na linię kolei transwersalnej.

Ks. kapelan Pobłocki z Chełmna w poznańskiem, stawał przed sędzią śledczym, oskarżony o szerzenie niebezpiecznych książek, jak „Skarbczyk poezyi polskiej", wydany przez p. J. Chociszewskiego w Poznaniu. Miejsca inkryminowane znalazła prokuratorya w „Grażynie" w ustępach o Krzyżakach, w „Psalmie dobrej woli" i w „Żalach Sarmaty" Karpińskiego.

Zmarli. Dr. Marceli Siterski, adwokat, zmarł w Kulparkowskim zakładzie w 38 roku życia.

Jan Wańkowicz, cioteczny brat Stanisława Moniuszki, obywatel ziemski powiatu Inumeńskiego, urodzony w 1835 r., znany w świecie naukowym z licznych prac z zakresu entomologii, zmarł 27 lipca, obfite zbiory swoje przeznaczając na pożytek kraju, z powierzeniem ich do rozporządzenia przyjaciela dra Benedykta Dybowskiego.

Wycieczka do ruin zamku w Melsztynie. Komitet, na którego czele stoją pp. dr. F. Szlachtowski, prezydent miasta Krakowa, F. br. Gostkowski, marszałek Rady powiatowej brzeskiej i K. Laskowski, starosta brzeski, zaprasza do wzięcia udziału w wycieczce do ruin zamku Melsztyńskiego, gdzie dnia 26 bm. o godzinie 5 popołudniu odbędzie się poświęcenie zbudowanego kosztem hr. Karola Lanckorońskiego schroniska, poczem nastąpi zabawa, połączona z tańcami przy muzyce wojskowej 56 pułku piechoty. Wieczorem góra zamkowa oświetloną będzie lampionami i ogniami sztucznemi. Restauracya zamówiona z Tarnowa. Wstęp od osoby 2 złr., od rodziny 5 złr. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne. Toalety spacerowe. Biletów nabyć można w kancelaryi zarządu dóbr Melsztyńskich w Zakliczynie, lub w dzień uroczystości przy wejściu do schroniska. Podwody (bezpłatne) oczekiwać będą w dniu zabawy na dworcach kolejowych w Bogumiłowicach o godzinie 12 w południe, zaś w Gromniku o godzinie 3 popołudniu.

W Jarosławiu nowo zawiązany komitet pomocy dla Polaków wydalanych z zaboru pruskiego, urządza w przyszłą niedzielę 23 bm. wielki festyn w połączeniu z tombolą oraz urozmaiconemi zabawami dla pań i panów. Festyn odbędzie się w ogrodzie kolejowym, — w razie niepogody zaś odłożony będzie do następnej niedzieli. Dochód w całości przeznacza komitet na rzecz nieszczęśliwych wygnańców z Prus. Spodziewać się można, iż publiczność nie tylko z miasta lecz i okolicy licznie przybędzie na zabawę, wobec tak godnego poparcia celu na jaki urządzoną zostanie.

Order legii honorowej otrzymać ma z pomiędzy kilku sióstr miłosierdzia, niosących usługi chorym we Francyi, Polka, szarytka Goździczówna, rodem z Kujaw, która, jak i przedstawione wraz z nią do otrzymania tej nagrody zakonnice, przez 45 lat pracowała w tym kierunku.

Bismark i Szweiniger. Książę kanclerz poznał się po raz pierwszy ze swym lekarzem w Karolowych Warach. Czując się słabym, kazał go poprosić do siebie.

Eskulap przybył i badał bez końca swego korpulentnego pacyenta, aż tenże zniecierpliwiony krzyknął do niego jak kirasyer:

— Fragen Sie nicht so viel!

Ale Szweiniger wcale się nie przeląkł ani nie zraził i odpowiedział spokojnie.

— Jestem do usług waszej książęcej mości, jednakże... jeżeli książę chcesz się wyleczyć bez pytań, to sprowadź sobie zamiast doktora konowała, który przywykłym jest do podobnych kuracyi.

Kanclerz oniemiał z gniewu, podniósł się jak Jowisz na górze, gotów do rzucenia piorunu, sapnął — i usiadł.

Schweiniger siedział spokojnie. Nastało długie milczenie, poczem kanclerz, odzyskawszy krew zimną, odezwał się nareszcie:

— No, jeżeli tak być musi koniecznie, to pytaj mnie pan dalej, spodziewam się wszelako, że okażesz się równie wielkim doktorem, jakim jesteś grubijaninem.

Z Żytomierza donoszą o dwóch krwawych wypadkach. Na przedmieściu zwanem „Russka Słobódka" szynkarz posprzeczawszy się przy rachunku z trzema gośćmi swoimi, którzy przez całą noc u niego pili, porwał nóż, służący do krajania kiełbasy i jednego z biesiadników zabił na miejscu, a dwóch innych poranił. W kilka dni potem na przedmieściu „Karakuła" zamieszkały tutaj od dawna obywatel ziemski, p. S., starzec przeszło 80-letni napadnięty został w mieszkaniu swojem w nocy. Rabusie znęcali się nad nim niemiłosiernie i zabrali niewielką gotówkę, trzymaną na bieżące wydatki. Jeden z napastników ofiary zostawił przez zapomnienie parasol. Po tym przedmiocie policya wykryła niecników. Właścicicielem parasola był niejaki b. urzędnik Korskij, wydalony ze służby, a dwaj towarzysze jego dali się już poprzednio poznać z łotrowskich sprawek. Wszystkich trzech aresztowano.

W Kijowie nieopodal najstarożytniejszej cerkwi św. Zofii, przy kopaniu ziemi pod fundamenta nowego domu, znaleziono zamknięte naczynia gliniane z całkowitym garniturem metalowym ozdób niewieścich, widocznie schowanym przed najściem nieprzyjaciół. Styl owych wyrobów i znalezione przy nich pieniążki świadczą, że zabytek pochodzi z X-go, lub najdalej XI-go wieku.

Rosyjscy awanturnicy. Telegram wczorajszy doniósł o wyroku sądów wiedeńskich na niezwykłego awanturnika Greffena. *Petersb Wiedom.* o nim samym, oraz o towarzyszach jego „wolnego przemysłu" piszą: Porucznik Sawin, niedawno aresztowany w Paryżu, a pod imieniem księcia Sawina-Białosielskiego, od lat kilku żyjący oszustwami i szalbierstwami na grubą skalę, sądzony będzie niebawem przez sąd policyi poprawczej w Paryżu. W Wiedniu znalazł się godny jego współzawodnik, znany dobrze w Petersburgu, assesor kolegialny p. Maksymilian Greffen. Sprawa jego nie jest zbyt zawiła. Panu Greffenowi przyszła „szczęśliwa myśl" podniesienia z pewnego domu bankierskiego w Wiedniu pieniędzy na mocy fałszywej depeszy; rzecz się nie udała i Greffen został aresztowany. W Petersburgu o osobie Greffena chodziły już dawno niepochlebne wieści. Wiedziano powszechnie, że nie ma szeląga majątku i dziwiono się tylko, z czego ten człowiek żyje, a żył wystawnie. Zawsze wystrojony, wymuskany, obracał się ciągle w kole młodzieży złoconej. W ostatnich czasach podawał się za urzędnika do szczególnych poruczeń przy petersburskim oberpolicmajstrze, a właściwie był urzędnikiem w departamencie policyi; dla niewiadomych powodów wyjechał w końcu roku zeszłego za granicę, gdzie w marcu r. b. został aresztowany. Jak się okazuje, Greffen popełnił cały szereg pomyślnych operacyj, takich samych, jak ostatnia, która mu się tak nie powiodła. Greffen nie jest człowiekiem pierwszej młodości, ma lat przeszło czterdzieści.

Do tego opisu *Wiek* warszawski dodaje: Albo się bardzo mylimy, albo ów Maksymilian Greffen jest niestety synem powszechnie szanowanego niegdyś w Warszawie człowieka, prezesa kolegium ewangelicko-augsburskiego, Greffena; na jakiś rok przed wypadkami ukończył on gimnazyum gubernialne w Warszawie, czas jakiś przebywał jeszcze w Królestwie, potem zagranicą, a przed laty dziesięciu zjawił się w Petersburgu, gdzie niebawem zjednał sobie pewien rozgłos, jako *jeune homme charmant*, dzielący czas między sukcesa światowe i urzędowanie w departamencie policyi.

Petersburski dziennik zaś kończy swój artykuł po przytoczeniu jeszcze kilku przykładów z życia awanturników takiemi uwagami: „Ale też mamy, bo mamy za to piękną reputacyę zagranicą. W Wiedniu szulerów zowią kozakami, a biletu procentowego rosyjskiego nikt wam nie zmieni. Tłómaczą się nieznajomością kursu, a tymczasem lękają się szwindlu. „Zmiłuj się pan — mówił niedawno jeden z bankierów wiedeńskich — alboż z Rosyanami można wchodzić w interes? Najprostsza na pozór operacya okazuje się w rezultacie subtelnie obmyślaną sztuczką. Dawniej to i my, i Francuzi, i Anglicy, wszyscy z przyjemnością wdawaliśmy się w interesa z waszymi ziomkami. Ale teraz basta. Toż niedawno jeszcze jakiś rosyjski „bojar" chciał puścić w kurs w Monte Carlo numer jakiejś starej gazety rosyjskiej. Trzymał go ciągle w ręku i grał w ruletę, wołając: „500 francs au billet!" I dopóki wygrywał, brał; ale jak przegrał całą fikcyjną wartość swego „billet", oświadczył naiwnie, że się omylił i wychodząc z domu włożył wypadkiem do portfelu zamiast „biletu" zeszłoroczny artykuł wstępny jakiejś gazety. Róbże tu interesa z takim jegomościa."

Usłużny współpasażer. Oficer austryacki jadąc z Dux do Pragi, wskutku nader wysokiej temperatury w wagonie, przeprosiwszy siedzącego razem z nim jegomości, zdjął mundur, zastąpił go krótką kurtką, zamiast wysokich butów włożył pantofle a głowę przyodział w lekką czapeczkę podróżną. Na jednej ze stacyi wyszedł na chwilę z wagonu, w tem rozległ się trzeci dzwonek i oficer zdążył zaledwie wskoczyć do jakiegoś pustego przedziału w wagonie. Tymczasem towarzysz podróży oficera w przypuszczeniu, iż ten ostatni pozostał na stacyi, chcąc mu dogodzić, wyrzucił przez okno mundur, szablę, buty, czapkę wojskową i mały ręczny kuferek... Na następnej stacyi oficer powrócił do swojego przedziału, gdzie nader niemile zdziwiony został zbytnią uprzejmością współpasażera. Dano znać telegrafem i wyrzucone rzeczy znalazły się na szczęście.

Mianowania. Radcami wyższego sądu krajowego we Lwowie mianowani zostali radcy sądu krajowego: Karol Tomkiewicz w Przemyślu, Teodor Wieniawa Zubrzycki we Lwowie, Wincenty Lewicki we Lwowie, Bernard Müller w Czerniowcach i Karol Porschińsky we Lwowie.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— I. J. Kraszewski pisze w Magdeburgu powieść p. t. „Król w Nieświeżu", rzecz osnuta na ostatnich czasach upadającej rzeczypospolitej polskiej. Czcigodnemu więźniowi dozwolono powieść tę pisać po polsku; oddaną zaś zostanie właścicielom p przejrzeniu jej przez przysięgłego tłómacza.

— Autor „Motorów życia" Józef Rogosz, napisał nową powieść p. t. „Na dziejowym przełomie".

— Komitet Towarzystwa muzycznego w Warszawie ogłasza konkurs na kompozycye chóru na głosy mięszane (bez akompaniamentu). Konkurującym pozostawia się zupełną swobodę w wyborze tekstu; warunki konkursu wymagają tylko, aby tekst ów był polski, a treść świecka. Termin składania kompozycyi oznaczono na dzień 1 października b. r. Za utwór najlepszy wyznaczono nagrodę rs 40, za drugi z kolei rs. 25, za trzeci rs. 15. Komitet sędziów składają pp. Adam Münchheimer, Z. Noskowski, Gustaw Roguski, Juliusz Statler i Aleksander Zarzycki.

Dział ekonomiczny.

Gorzelnictwo w ostatnich trzech latach w Austryi, a szczególnie w Galicyi. W kampanii gorzelnianej od 1 września r. 1880 do ostatniego sierpnia roku 1881 wyprodukowano w całej Austryi 70,296.555 hektolitrów stopni alkoholu, w tem w Galicyi 21,778.755 czyli 30·98 prct. całej produkcyi. Mniej więcej równe w ilości produkcyi są Czechy, bo tam wyprodukowano 21,739.932 t. j. 30·93 prct. Wielka jednak różnica zachodzi w materyale, z którego się produkuje spirytus; bo w Galicyi z materyału „bliżej nieoznaczonego" wyrobione tylko 359.000, a z różnych owoców zaledwie 14[illegible], a więc prawie wszystko z materyału mącznego czyli ze zboża, w Czechach zaś przeważną część z melasy, bo przeszło 14 milionów z mącznych zaś niespełna 5·7 mil., a resztę z materyałów innych. Wielka różnica zachodzi także co do ilości, wyprodukowanej przeciętnie przez każdą gorzelnię. W Galicyi wypadało na jednę po 39.030, w Czechach po 97.628 hektol. stop. Największe jednak były na Bukowinie, bo tam wypadało na jedną gorzelnię po 741 700. Najmniejsze, bo niewyrabiające ani po 100 hektol. stop., były w Salzburskiem, w Krainie, Wybrzeżu, Tyrolu i Dalmacyi. Kraje alpejskie z wyjątkiem Austryi Niższej wyrabiają w ogóle mało spirytusu, a to przeważnie z owoców lub wytłoczyn winogronowych lub z odpadków browarnianych; Czechy, jak się wyżej wspomniało przeważnie z melasy, Morawia i Śląsk prawie po połowie to z melasy, to ze zboża, jedynie Galicya i Bukowina prawie wyłącznie ze zboża.

Podobnie było i w kampanii z r. 1881 na 1882. Wówczas w całej Austryi wyrobiono ogółem 73,959 746 hektol. stopni alkoholu; w tem w Galicyi 23.409.992 czyli 31·71 prct, w Czechach 21,934 172 czyli 29·65 prct. W Galicyi wypadło na jednę gorzelnię po 41 287, w Czechach po 90.263.

Wreszcie w kampanii z r. 1882 na 1883 wyrobiono w całej Austryi 73.020.743 hektol. stop. alkoholu, w tem w Galicyi 22,631.156 czyli 31 prct., w Czechach 20,849.149 czyli 28·56 prct. W Galicyi wypadło na jednę gorzelnię po 39 984, w Czechach po 91.443.

Do powyższych zestawień dodamy wyniki kampanii ostatniej, wykazane dotąd za dziewięć miesięcy, tj. po koniec maja b. r. W tym czasie wyrobiono ogółem w Austryi 74.234.297 hektol. stop. alkoholu, z tego w Galicyi 23.385.021, czyli 31·5 prct., w Czechach 24.501.355 czyli 33 prct. Przypuściwszy, że kwartał ostatni, nie objęty jeszcze powyższym wykazem, nie wiele wpłynie, ani na liczby szczegółowe, ani na ogólną, bo kampania gorzelana w tym czasie już zwykle ustaje, można wyprowadzić już teraz ten wniosek, że ilość wyrobu w Galicyi nietylko nie zmniejszyła się w stosunku do całości wyrobu, ale nawet cośkolwiek się powiększyła.

Wnosząc z tego, że ilość wyrobu w Galicyi w stosunku do wyrobu w całej Austryi wynosi przeszło 30 na 100, a zwykle przewyższa ilość wyrobu w Czechach, możnaby przypuszczać, że wpływ gorzelników galicyjskich na wszelkie sprawy, odnoszące się do tej gałęzi przemysłu, czy to pod względem sposobu wymiaru podatku, czy środków opieki i ochrony — powinien być wyraźny i skuteczny. Jednakowoż tak nie jest, co tem więcej zadziwia, że u nas z losami gorzelnictwa więcej niż gdzieindziej połączone są losy rolnictwa; w Czechach np. gorzelnie są wielkie, prawdziwie fabryczne, u nas zaś przeważnie małe, rolnicze, dlatego u nas do interesu gorzelników powinien się przyłączyć interes rolników, kiedy chodzi o sprawę wspólną.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń 20 sierpnia. Walne zgromadzenie Towarzystwa kolei Północnej przyjęło wszystkiemi głosami przeciw dwom umowę zawartą z rządem, a jednogłośnie inne wnioski, przedłożone przez dyrekcyę, upoważniające ją do użycia wszelkich środków, które się okażą potrzebnemi dla przeprowadzenia umowy z rządem.

Wiedeń, 20 sierpnia. Oboje królestwo rumuńscy przybyli tu wczoraj wieczór; po spożyciu wieczerzy odjechali dalej.

Petersburg, 20 sierpnia. Na przedwczorajszej uczcie car i wielcy książęta mieli na sobie wstęgi orderów austryackich. Po toaście cara na cześć cesarza austryackiego, kapela zagrała hymn austryacki, którego car stojąc wysłuchał.

Rodzina carska przesiedliła się wczoraj z Krasnegosioła do Peterhofu.

Berlin, 20 sierpnia. Contre-admirał Knorr na fregacie krzyżowej „Bismark" stanął d. 19 b. m. pod Zanzibarem.

Tulon, 20 sierpnia. Było tu dotąd ośm podejrzanych wypadków zachorowania. Ludność zachowuje się zupełnie spokojnie. Wczoraj w szpitalu morskim był jeden wypadek śmierci na cholerę.

Marsylia, 20 sierpnia. Wczoraj zmarło tu na cholerę 23 osób.

Madryt, 20 sierpnia. Przedwczoraj zachorowało na cholerę w całej Hiszpanii 4.758 osób, zmarło 1.365.

Madryt, 20 sierpnia. *Ajencya Fabra* zaznacza, że opinia publiczna objawia z dniem każdym coraz więcej rozdrażnienia i oburzenia przeciw Niemcom z powodu ich inwazyi na wyspy Karolińskie, których rzeczywiste zajęcie przygotował gubernator wysp Filipińskich od marca b. r., o czem Niemcy dobrze wiedzieli. Stanowisko ambasadora niemieckiego hr. Solmsa w La Granja jest bardzo trudne.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 20 sierpnia 1885.

	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	—·—	82·85
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	99·90
„ srebrna	—·—	83·55
„ złota	—·—	109·—
4% Renta złota węgierska	98·85	98·82
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	873·—
Akcye kredytowe austryackie	286·25	286·—
„ „ węgierskie	289·25	288·75
Londyn	—·—	124·85
Napoleondor	—·—	9·90
Lombardy	132·80	132·75
Akcye Karola Ludwika	—·—	244·—
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	226·—
Anglo-bank	100·—	100.10
Union	79·80	79·80
Bankverein	—·—	101·75
Staatsbahn	296·10	296·—
Elbethalb.	—·—	159·25
Tramway	191·30	191·25
Länderbank	98·50	98·50
Alpine	—·—	36·80
Marka	—·—	61·30
Rubel	—·—	123·20
Dukat	—·—	5·91

Berlin d. 20 sierpnia 1885.

	Giełda poranna	Giełda południowa
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	466·50	—·—

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

W kronice numeru dziennika *Czas* p. t. firma **Grösler i Herschthal** woła ktoś o pomoc przeciw strachowi, jakiego nabawia go widok dwóch manekinów w męskim ubraniu w wystawie tejże firmy umieszczonych, i obawia się przytem o publiczność krakowską, która się przestrasza, przechodząc tamtędy. Podający powyższe słowa musi być albo bardzo naiwnym, co nas mocno dziwi, albo imputuje Publiczności krakowskiej grubą nieznajomość stosunków wielkich miast, gdzie przecież jak np. we Wiedniu, Berlinie i t. p. w wystawach mnóstwo najrozmaitszych manekinów się znajduje, a przechodnie nie doznają wcale uczuć „strachajły", jak się korespondent powyższych słów obawia. — Dalecy zatem od podobnego przypuszczenia, by owe dwa manekiny, w naszej wystawie stojące, przestraszały P. T. publiczność krakowską, domyślamy się raczej, że one przestraszają — konkurentów. 1045 1

Łaskawym względom się polecają

Grösler i Herschthal,
ulica Grodzka Nr. 1.

Kraków, dnia 20/8.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie . za 100 rubli	122 75	123 50
Marki niemieckie „ 100 mar.	61 —	61 50
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 85	5 95
20-to frankówka złota	9 85	9 95
6% Pożyczka kraj. galic. . za złr. 100	101 70	102 50
5½% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	90 50	91 50
4% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	101 50	102 50
5½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	91 25	92 25
4% Obligi komunalne . I Emis.	96 50	97 25
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	90 75	91 50
5% „ „ „ „ „ . II. Ser.	88 —	89 —
6% „ „ „ „ „	99 40	100 10
5% „ „ Banku hip.	101 40	102 25
5% „ „ „ „ . z prem. 10%	98 50	99 25
4% „ „ „ „ . zwr. za 40 lat	96 50	97 25
5% „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	97 40	98 25
4% „ likwid. . „ 100	88 50	89 50

Lwów, dnia 19/8.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	280 —	285 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ „ „ 100	91 —	91 50
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	91 50	92 25
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	96 65	97 25
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	101 50	102 50
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	91 65	92 30
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	96 75	97 50

Warszawa, dnia 19/8.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	98 40
4% Listy likwidacyjne . „ „ 100	— —	89 50
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	95 75
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	94 35
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	92 70
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	92 40

Wiedeń, dnia 19/8.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	82 85	83 —
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	83 55	83 75
4% „ „ złota . „ „ 100	109 10	109 30
5% „ „ pap. nowa . „ „ 100	99 95	100 10
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	127 50	128 —
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 25	139 75
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	140 —	140 75
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	168 —	168 50
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	167 —	167 50

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	98 80	98 95
5% „ papierowa . „ „ 100	92 40	92 55
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	109 20	109 70
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	117 75	118 25
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	117 —	117 50
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	122 —	122 50

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	102 50	103 —
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	102 50	103 25
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	102 —	103 —
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	103 25	104 25

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 50	117 —
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	104 50	105 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	34 —	34 50
0% Losy Tureckie pr., 400 „ „ „ 1	20 50	20 70

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91 75	92 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	101 50	101 75
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	99 —	99 25
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	96 50	97 —
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 75	100 —
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	102 —
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 75	100 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	124 70	125 20
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	98 —	98 50
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	91 25	91 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	99 70	100 10
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	103 50	104 —
4½% „ „ „ „ „ 100	102 25	102 50
4% „ „ „ „ „ 100	99 20	99 50
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	100 50	101 —

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	99 75	100 25
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	106 25	107 25
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 70	101 —
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	100 70	101 —
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	82 50	82 75
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	90 60	90 90
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	119 60	120 —
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	99 20	99 60
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	152 75	153 25
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	99 75	100 —
5% Nordosty . . na 300 „ „ „ 100	99 —	99 40
0% Morawa.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	73 —	73 25

LOSY.

	płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	179 —	179 50
Klary „ 40 „ m. k.	40 —	40 50
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	114 —	114 50
Krakowskie „ 20 „ w. a.	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a	42 75	43 25
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 80	15 20
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	9 —	9 15
Rudolfa „ 10 „ w. a.	18 50	19 —
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	24 —	24 75
4½% Tryestyńskie „ 100 „ m. k.	132 50	133 25
4% „ „ 50 „ w. a.	68 —	68 50

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank . na 200 zł.	100 25	100 50
7·—	Bankverein Wiener „ 100 „	101 50	102 —
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	286 —	286 30
21·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	288 75	289 25
14·50	Laenderbank (50% wpł.) „ 200 „	98 90	99 20
42.30	Austro-węgierskie „ 600 „	871 —	873 —
—·—	Unionbank „ 100 „	79 80	80 20
22·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	286 —	288 —
15·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.81	Alföld-Fiuma . na 200 zł.	185 —	185 50
152·50	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2324—	2328—
10·50	Franciszka Józefa „ 200 „	211 25	211 75
13·50	Karola Ludwika „ 210 „	— —	244 50
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy „ 200 „	226 —	226 50
11·50	Elżbiety „ 200 „	238 50	239 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	149 50	150 —
9·50	Rudolfa „ 200 „	186 —	186 75
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	183 25	183 75
30 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	296 25	296 50
7 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	132 80	133 20
21·—	Żegluga na Dunaju „ 500 „	453 —	456 —

WALUTY.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 91	5 93
20-to Frankówki „ „	9 90	9 91
20-to Markówki „ „	12 24	12 26
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 21	10 23
Funty szterlingi „ „	12 46	12 50
Banknoty włoskie „ „	49 15	49 25
Ruble papierowe na 100 sztuk	123 25	123 50

Z drukarni Związkowej w Krakowie,
Odpowiedzialny zarządca drukarni A. Szyjewski.